



Bezdroża

Sergiusz Prokurat

TO NIE JEST

MIEJSCE DLA

GRINGO

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji. Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Magdalena Dragon-Philipczyk

Redakcja: Aurelia Hołubowska

Projekt okładki: ULABUKA

Projekt szablonu składu i mapa: Ewa Jarocka

Skład: Tomasz Wojtanowicz

Materiały graficzne, część zdjęć zamieszczonych wewnątrz książki oraz zdjęcie główne na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: redakcja@bezdroza.pl
WWW: <http://bezdroza.pl>
(księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://bezdroza.pl/user/opinie/betong>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-1021-6

Copyright © Sergiusz Prokurat 2016

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

SPIS treści

Rozdział 1: Kontynent pomyłek



4

Rozdział 3: O krok od spotkania z bojówką



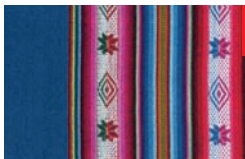
56

Rozdział 5: Gringita w Ameryce Południowej



116

Rozdział 7: Inkaskim szlakiem liści koki



162

Rozdział 2: Gringo w Kolumbii



20

Rozdział 4: Blaski i cienie Ekwadoru



88

Rozdział 6: Szukając imperium Inków



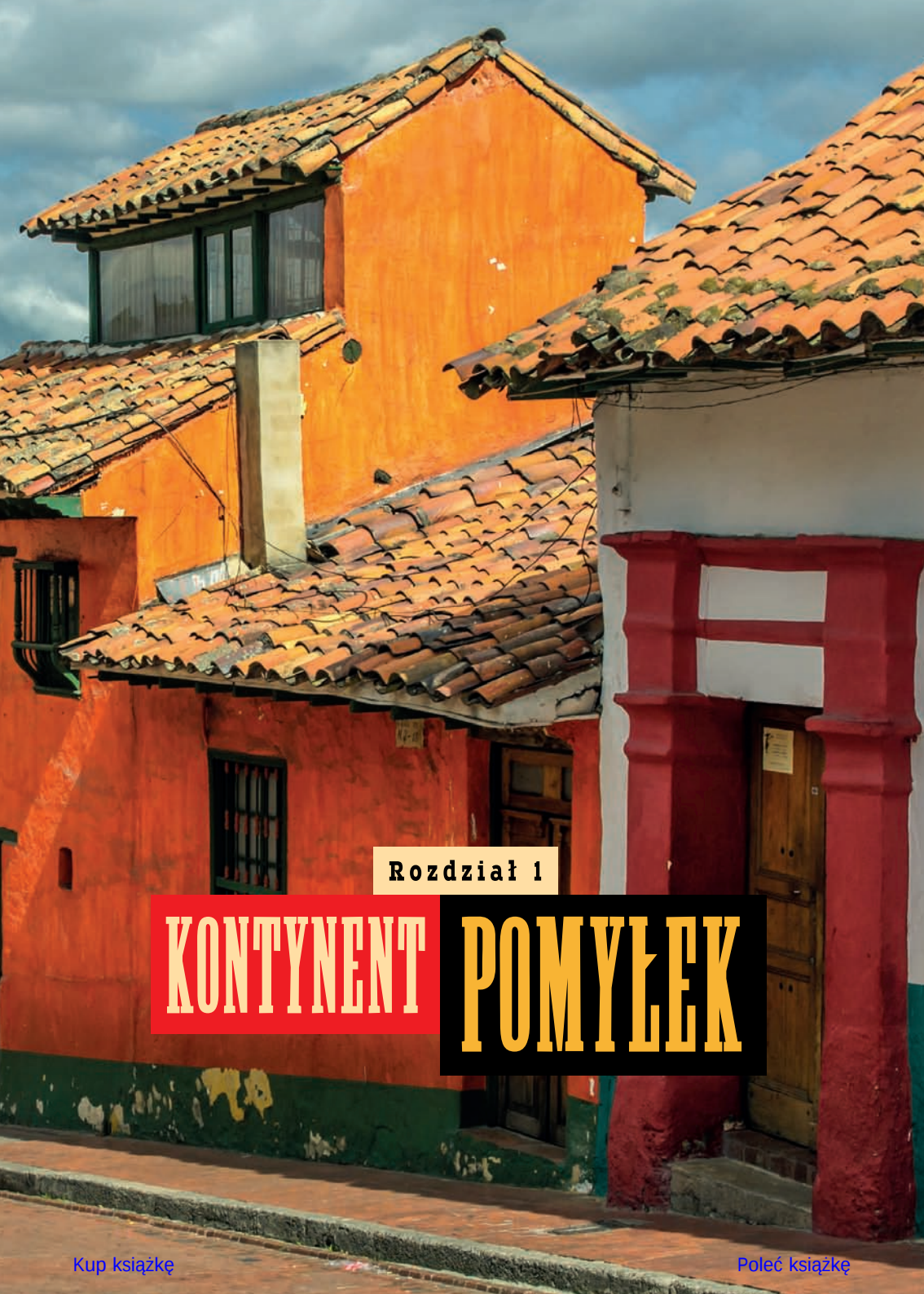
140

Rozdział 8: Poszukiwaczka katastrof



196



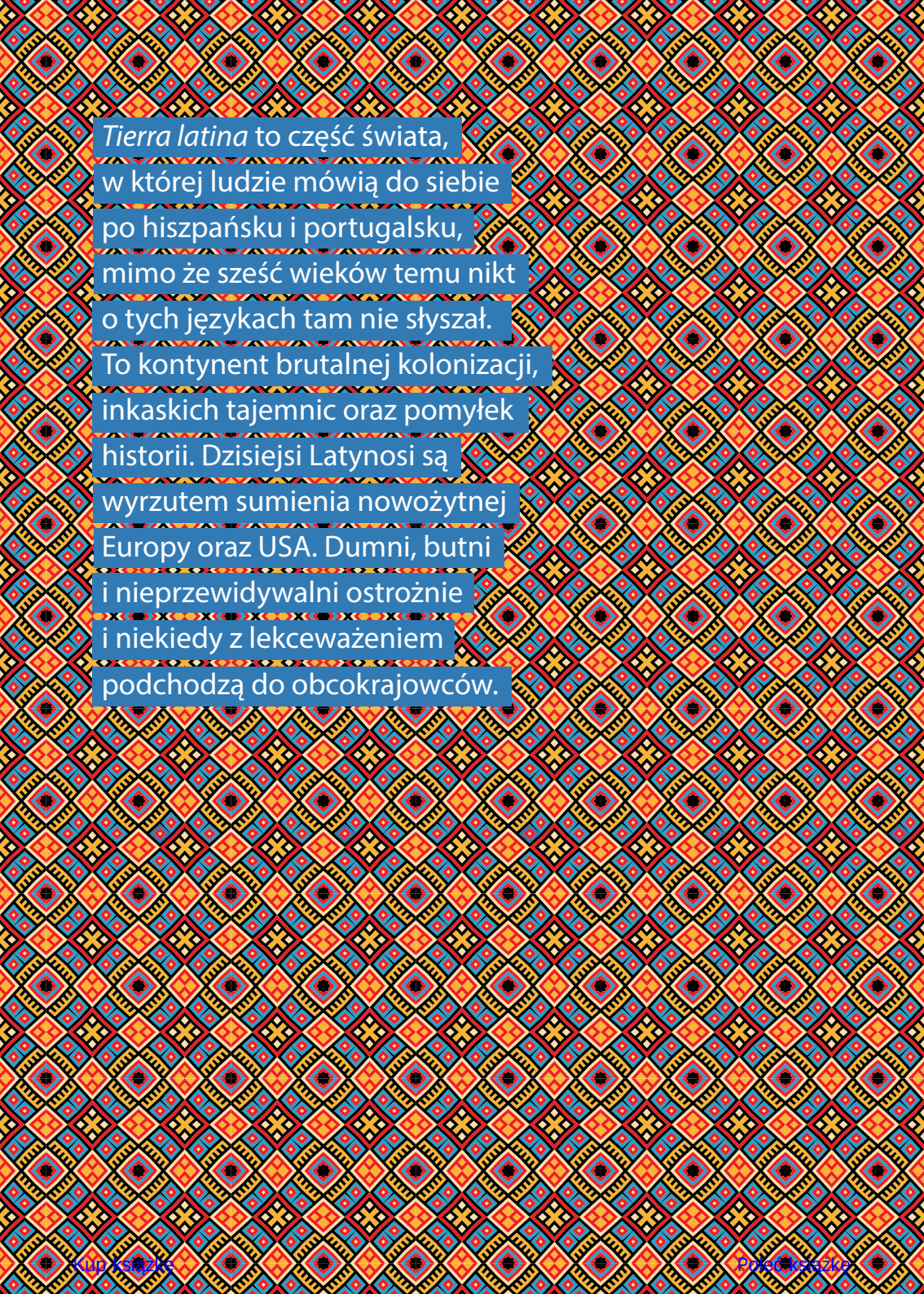


Rozdział 1

KONTYNENT POMYŁEK

Kup książkę

Poleć książkę



Tierra latina to część świata,
w której ludzie mówią do siebie
po hiszpańsku i portugalsku,
mimo że sześć wieków temu nikt
o tych językach tam nie słyszał.
To kontynent brutalnej kolonizacji,
inkaskich tajemnic oraz pomyłek
historii. Dzisiejsi Latynosi są
wyrzutem sumienia nowożytnej
Europy oraz USA. Dumni, butni
i nieprzewidywalni ostrożnie
i niekiedy z lekceważeniem
podchodzą do obcokrajowców.

Gringo — wiele razy słyszałem to słowo podczas pobytu w Ameryce Południowej. Używali go w stosunku do mnie sklepikarze, taksówkarze, kasjerzy w supermarkecie, piekarze, policjanci, urzędnicy, osoby sprzedające owoce na straganach, przewodnicy i naciągacze. Dobrzy i źli. Sympatyczni i obłudni. Wszyscy. Nigdy mi to nie przeszkadzało. Czy w trakcie licytacji na targu, czy gdy drwiły ze mnie małe dzieci, nie miało znaczenia, co mówią, bo bardziej liczyły się ton głosu i sposób wyrażania niż *las palabras* — słowa.

Choć, co ciekawe, nie wszyscy mnie tak nazywali, to gdy już tak się działo, słyszałem na przykład: „Hej, gringo”, „Posłuchaj, gringo”, „Chodź ze mną, gringo”, „Mam peso na wymianę dla ciebie, gringo”, „Pomogę ci, gringo”, „Wszystko dla mojego przyjaciela gringo”. Czasami użycie słowa *gringo* ostrzegało mnie, że jestem w miejscu, w którym moja obecność jest bardzo nieestosowna. Gdy odmawiałem sprzedawcom lub odpędzałem natrętów, zdarzało mi się usłyszeć: „*Pinche gringo*” (co znaczy dosłownie „pomocnik szefa kuchni”) lub „*Gringo de mierda*” („gówniany gringo”), czyli popularne w Ameryce Południowej obelgi.

Miałem wrażenie, że „gringo” mogłoby być moim drugim imieniem. Pozostawał tylko jeden „szczegół”. Ważna, wręcz kluczowa sprawa. Ja nie jestem gringo!

Gdy tylko ktoś nazwał mnie gringo, nie traciłem czasu — natychmiast informowałem, że mam na imię Sergiusz, po hiszpańsku Sergio. A jeżeli ktoś wciąż mnie tak nazywał, to zapewne ze względu na fakt, że mam jasną karnację i nie-latynoską barwę głosu, więc dla mieszkańca Ameryki Południowej było oczywiste, że jestem obcokrajowcem (gringo), bo teoretycznie takie znaczenie ma to słowo. Tylko teoretycznie, gdyż w praktyce jest to bardziej skomplikowane. Dla Latynosów gringo to stereotypowy turysta albo... mieszkaniowiec USA, nieznający języków obcych lub nieporadnie próbujący używać nieprawidłowych konstrukcji gramatycznych czy koszmarnego połączenia angielskiego i hiszpańskiego (*spanglish*). Zawsze protestowałem, mówiąc: „*No me hables en gringo*”, podkreślając, że żaden tam ze mnie gringo. „Jestem z Polski”. Zwykle kiwano głową ze zrozumieniem i od tego momentu już nie byłem gringo. Pomagało!



W niektórych miejscach Ameryki Łacińskiej słowo *gringo* odnosi się wyłącznie do osób pochodzących z USA. Zatem Anglicy czy Niemcy, gdy ujawnią swoją narodowość, również nie są gringo. Hiszpanie na obcokrajowców wołają *extranjero*, natomiast gdy usłyszą słowo *gringo*, są zakłopotani... Wiedzą, co ono znaczy, ale w Hiszpanii nikt tego określenia nie używa. Jest traktowane jak wyzwisko. W dodatku świadczące o raczej niskim poziomie intelektualnym wyzywającego.

Kiedyś usłyszałem od wzburzonego Latynosa: „*Ya estoy harto de los putos gringos de mierda. Creen un país para quienes hablamos español*” („Mam już dosyć cholernych *gringos de mierda*. Tworzymy państwo, żebyśmy mogli mówić po hiszpańsku”), i zacząłem się zastanawiać, czy Latynosi mają jakiś kompleks gringo. To pytanie nie dawało mi spokoju.





Skąd wzięły się w Ameryce Łacińskiej samo słowo *gringo* oraz stereotyp z nim związany? Przez pomyłkę! Ma to związek z pochodzącym z Meksyku Antoniem Lópezem de Santa Anna. López od małego był buntownikiem, lubił hazard i pieniądze. Zamiast zgodnie z wolą rodziców studiować ekonomię, wybrał wojsko. W wieku 16 lat już należał do armii hiszpańskiej i walczył w wojnie o niepodległość Meksyku (1810–1821). Jego kariera błyskawicznie się rozwijała — w 1816 roku był już kapitanem. Okazał się też sprytnym oportunistą — doskonale wiedział, że teren Meksyku był zbyt rozległy, by korona hiszpańska mogła go utrzymać, oraz że rebelianci mieli przewagę liczebną 10:1. Dlatego w 1821 roku, tuż przed końcem wojny, przeszedł na stronę meksykańską, deklarując lojalność głównodowodzącemu Augustínowi de Iturbide, zwanemu Wyzwolicielem (*El Libertador*). W ten sposób López, jako zaufany Wyzwoliciele, został generałem i człowiekiem majątnym — otrzymał na wła-

sność liczne posiadłości ziemskie. To nie zaspokoilo jego apetytu na władzę i bogactwa. Po latach knucia doprowadził do puczu i w 1833 roku zdobył prezydenturę. Była to pierwsza z jego jedenastu kadencji na tym urzędzie.

Do ówczesnej republiki Meksyku należał też Teksas. Tamtejsi osadnicy w 1835 roku zbuntowali się przeciwko władzy Meksyku. Powstanie zostało jednak krwawo stłumione, a wielu rebeliantów zginęło. Ostatnich 150 buntowników, którzy schronili się w forcie Alamo, López wyciął w pień. Źródła podają, że darował życie tylko dwóm kobietom i dwojgu dzieciom. Rok później teksańska armia rozgromiła wojska meksykańskie pod San Jacinto, a López trafił do niewoli. Uwolnienie prezydenta było jednym z warunków traktatu pokojowego podpisanego 14 maja 1836 roku. Na jego podstawie wojska meksykańskie wycofały się z Teksasu, który wkrótce stał się częścią Stanów Zjednoczonych. W skrócie: Antonio López de Santa Anna przehandlował Teksas, aby wciąż móc władać Meksykiem. To wzburzyło lud. Najgorsze jednak miało dopiero nastąpić.

Aneksja Teksasu przez Stany Zjednoczone w 1845 roku doprowadziła do kolejnej wojny (1846–1848). W jej rezultacie Meksyk stracił na rzecz USA połowę swego terytorium, czyli dzisiejsze stany: Kalifornię, Teksas, Nowy Meksyk, Arizone, Nevadę, Utah, Wyoming, Kolorado, w sumie 1,35 miliona kilometrów kwadratowych.

W trakcie obu wojen żołnierze USA maszerowali i atakowali przeciwników z piosenką *Green Grow the Rushes, Oh* na ustach. Dwieście lat temu była hitem i nie miała początku ani końca. Śpiewało się ją, zmieniając jedynie numery kolejnych zwrotek (jeden, dwa, trzy):

I'll sing you one, oh!

Green grow the rushes, oh!

What is your one, oh?

One is one and all alone and ever more shall be so.

I'll sing you two, oh!

Green grow the rushes, oh!

(...)

Latynosi, w tym przypadku Meksykanie, mieli jej serdecznie dosyć. Słowa *green grow* zlały się w *gringo*. To określenie od początku wiązało się z USA i oznaczało obcokrajowca w ujęciu negatywnym. Bariera geograficzna i bariera językowa sprawiły, że upowszechniło się przede wszystkim na terenie Ameryki Południowej. Większość mieszkańców krajów leżących dalej na południe, takich jak Kolumbia, Peru, Ekwador czy Boliwia, nigdy nie podróżowała, nie miała więc okazji, by zetknąć się z obywatelami USA, niemniej do społeczeństw latynoskich przenikła informacja, że gdzieś daleko na północy istnieje kraj „Gringolandia”. W ramach konfliktu między USA a Meksykiem zaistniały też inne zabawne zbiegi okoliczności, które mogły spowodować, że Meksykanie zaczęli określać mieszkańców Stanów Zjednoczonych mianem *gringos*. Po pierwsze, podczas bitwy o Alamo w 1846 roku wojska amerykańskie ubrane były w zielone mundury. Sytuacja była dramatycznie zła, a Meksykanie mieli ponoć krzyczeć do przeciwników łamanym angielskim: „Wy- noście się”, „Zieloni muszą odejść!!!”, czyli w uproszczeniu: „Grin-go” (od *Green go*). Po drugie, w trakcie wojny meksykańsko-amerykańskiej postrachem Meksykanów był wyjątkowo dobrze wyszkolony amerykański Zielony Batalion. Jego dowódca, zagrzewając żołnierzy do walki, krzy- czał: „Zieloni, naprzód!” („*Green, go!*”). Po trzecie, w trakcie walk wśród żołnierzy rozeszła się wiadomość, że jeden z dowódców armii USA,

Generał Antonio López de Santa Anna (Wikipedia)



Thomas... Green, niechętny Meksykowi dowódca oddziału Texas Rangers, miał zamiar zaatakować miasto Monterrey (co zresztą zrobił we wrześniu 1846 roku). Powtarzali ją sobie w łamanym angielskim: „*Green go attack*”. Nie wiadomo jednak, które z tych wydarzeń wpłynęły na popularność słowa *gringo*.

Strata połowy terytoriów była ogromnym ciosem dla Meksyku i wywołała olbrzymie poczucie niesprawiedliwości. A co się stało z Antoniem Lópezem de Santa Anna? Wciąż rządził. Okrutny i bezwzględny prezydent-dyktator budził nienawiść wśród obywateli Meksyku. To przeciwko jego rządowi, a przede wszystkim przeciwko poczynaniom jego armii występował słynny bohater literacko-filmowy Zorro.

Co ciekawe, choć w języku angielskim słowo *gringo* istnieje dopiero od czasów wspomnianej wojny meksykańsko-amerykańskiej, w języku hiszpańskim pojawiło się już wcześniej. Według słownika *Diccionario Castellano* z 1787 roku *gringo* oznacza kogoś, kto wyjątkowo źle posługuje się jakimś językiem, w tym hiszpańskim, i odnosi się do... Irlandczyków. Najczęściej słowo to używane było w okolicach Malagi, gdzie Hiszpanie do dziś nie otwierają właściwie ust podczas mówienia — z lenistwa lub aby chronić jamę ustną przed przybrzeżnym wiatrem. Przez to bełkoczą i trudno ich zrozumieć. Ale *gringo* może też pochodzić od słowa *Griego*, czyli Grek, jako że w hiszpańskim funkcjonuje sformułowanie *hablar en griego* — co dosłownie znaczy „to dla mnie po grecku”, czyli „nic nie rozumiem”.

Tak czy inaczej, Francisco „Pancho” Villa z Meksyku, bohater rewolucji meksykańskiej (1910–1917), używał słowa *gringo* w odniesieniu do Amerykanów z USA, zarówno demonstrując swój negatywny do nich stosunek, jak i drwiąc z nich, ponieważ nie mogli go złapać. Znali je również żołnierze Pancha Villi. To potwierdza, że po roku 1900 określenie *gringo* było już powszechnie używane. Na marginesie, żołnierze amerykańscy, którzy ścigali Pancha Villę, nosili zielone uniformy.

Słowo *gringo* jest też używane ze względu na wygodę... Dla Latynosów mieszkających w USA to *Estadounidenses* — a ten łamaniec językowy, to i tak

skrót. Pełna wersja tej nazwy to *Estadounidensesnorteamericanos*. Kto by chciał się męczyć, wymawiając coś takiego? Nawet pochodzący z USA mieszkańcy Meksyku zwykli nazywać siebie gringo. No chyba że są blondynami, wtedy będą nazywani *güerito*.

Tak czy inaczej, wygląda na to, że słowo *gringo* narodziło się w efekcie serii pomyłek. Zresztą nie ono jedno, bo przecież Ameryka powinna zostać nazwana Kolumbią na cześć Krzysztofa Kolumba, który ją odkrył dla Europejczyków, ewentualnie Eriką od Eryka Rudego — wikinga, który trafił tam przed Kolumbem. Kolumb wyruszył na zachód, aby znaleźć alternatywną drogę do Indii. Nikt wcześniej nie odważył się płynąć na zachód, bo nikt nie wiedział, co czeka tam wędrowca. Do tego wciąż wiele osób uważało, iż Ziemia jest płaska i jeżeli popłynie się na zachód, statek w pewnym momencie spadnie poza jej krawędź. Albo że żeglarzy pożrą jakieś przerażające stworzenia. Kolumb miał łeb na karku — w przesady nie wierzył, opierał się na naukowych dowodach, że Ziemia jednak jest okrągła, i chciał to wykorzystać, by odkryć krótszą drogę do Indii, a dzięki temu ułatwić europejskim kupcom dostęp do cennych





Latynosi z gitarami

azjatyckich towarów. Odwiedził kilku królów, twierdząc, że odnalezienie takiej trasy opłaci się im finansowo. Jego naukowo-odkrywczy startup nie zainteresował zbyt wielu osób. Gdy jednak udało mu się przekonać do swoich racji hiszpańską królową Izabelę I Katolicką, otrzymał wsparcie, popłynął w nieznane i trafił na ląd. Był przekonany, że to... Indie Zachodnie. Napotkanych ludzi nazwał więc — błędnie — Indianami. Dopiero później kartograf Amerigo Vespucci, który mieszkał przez pewien czas w pobliżu terenów należących dziś do Peru i Chile, opracował mapy nowo odkrytego lądu i od jego imienia kontynent nazwany został Ameryką. Trzeba dodać, że Vespucci trafił tam przypadkiem — korona hiszpańska potrzebowała kogoś, kto sporządzi mapy przydatne do podboju i kolonizacji Nowego Świata, i wybór padł na niego.

To nie koniec komedii pomyłek. Latynosi z Ameryki Południowej nie powinni zostać nazwani Latynosami. Termin „Ameryka Łacińska” w znaczeniu „tereny w Ameryce Środkowej i Południowej” został użyty po raz pierwszy w Paryżu w 1856 roku na konferencji organizowanej przez chilijskiego filozofa Francisca Bilbao. W tym samym roku José María Torres Caicedo, kolumbijski pisarz, użył tego sformułowania w swoim poemacie *Las dos Américas*. Nie bez przyczyny tak uczynili. Być może nawet ktoś im za to zapłacił. Istotny jest fakt, że obaj mieszkali we Francji, w Paryżu, i porozumiewali się w języku francuskim — uniwersalnym języku elit XIX wieku.

Termin „Ameryka Łacińska” był powszechnie używany przez francuskich urzędników w latach 60. XIX wieku w imperium Napoleona III, w szczególności podczas francuskiej inwazji na Meksyk. Francja walczyła o „wejście do gry” w procesie kolonizowania Ameryk i o osłabienie wpływów hiszpańskich. Oraz oczywiście o rozciągnięcie strefy „wolnego handlu” na te tereny. Interesy francuskie nakazywały zmianę używanego dotychczas nazewnictwa ludów zamieszkujących Amerykę Południową i Środkową oraz podkreślenie, że używany przez nich język pochodzi od łaciny, a tym samym należy do grupy języków romańskich, podobnie jak włoski, hiszpański



i oczywiście francuski. Z punktu widzenia logiki nazwanie mieszkańców Ameryki Południowej i Środkowej Latynosami jest absurdalne i europocentryczne. Słowo „Latynos” pochodzi przecież od hiszpańskiego *Latino* oznaczającego mieszkańca Lacjum — krainy historycznej na terenie dzisiejszych Włoch, której ośrodkiem był Rzym. Tymczasem komedia pomyłek sprawiła, że dziś Latynosi to portugalsko- i hiszpańskojęzyczni mieszkańcy Ameryki...

* * *

Ameryka Południowa może wydawać się karykaturą obecnej Europy. Albo pewną projekcją Europy XIX-wiecznej. Moralność czy szacunek dla życia innych jest w tym miejscu świata również sprzed 100 lat, z czasów, gdy w Europie, w Londynie, Kuba Rozpruwacz nocą biegał z nożem po ulicy. To kontynent, gdzie życie ludzkie znaczy mniej niż dobry humor bossów narkotykowych. Miejsce, gdzie szacunek dla pracy zdaje się być rodem również z połowy XIX wieku, gdy w Europie popularność zdobywał marksizm. Relacje międzyludzkie często — przynajmniej w teorii — opierają się tam na socjalistycznej idei równości ludzi, lecz *de facto* w Ameryce Południowej istnieją największe nierówności społeczne na świecie, a o wszystkim decyduje wąskie grono oligarchów, postępujących jak w czasach gospodarki kolonialnej. Jednocześnie jest to kontynent zamieszany przez ludzi, którzy cenią sobie bliskie relacje i są gotowi do wielu poświęceń dla przyjaciół bądź idei, w którą wierzą.

Co badacz Azji, ekonomista, taki jak ja, robił w Ameryce Południowej? Był taki moment w 2011 roku, że nie miałem pracy ani pieniędzy i postanowiłem poszukać przygody. Zrobić sobie wakacje od Azji. Sprzedałem ukradkiem rodzinną kolekcję znaczków i monet na serwisie aukcyjnym. Opchnąłem też między innymi *Trylogię* Sienkiewicza, którą dostałem jako dziecko. Było to o tyle łatwe, że nigdy do niej nie zajrzałem i wciąż była zafoliowana. Pojechałem do Ameryki gotowy na poszukiwanie najlepszych,

najdziwniejszych, najbardziej szalonych doświadczeń, które miały sprawić, że zrozumieć mentalność mieszkających tam ludzi. Śmiejąc się z perspektywy spędzenia czasu w niebezpiecznych miejscach, uzbrojony w dawno nieodnawianą znajomość z językiem hiszpańskim, z niebezpiecznym dla siebie i innych poziomem ciekawości świata ruszyłem szukać odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie: Co jest nie tak z tą Ameryką Południową?

Trochę bałem się, że wpadnę w kłopoty. Ale uspokajała mnie myśl, że wszystko jestem w stanie przewidzieć, a więc mogę też przeanalizować sytuację i znaleźć rozwiązanie. Tak jak w dowcipie o uwięzionych w pokoju: fizyku, chemiku i ekonomście.

Fizyk na ścianie pokoju wypisał wzory, narysował trajektorie. I powiedział:

— Wyciągam z muru cegłę, rzucam po obliczonej wcześniej trajektorii, ona uderza w zamek i wzbudza takie drgania, że zamek w drzwiach się rozpada.

Chemik powyciągał z zakamarków jakieś proszki, płyny i stwierdził, że zrobi z tego substancję, która rozpuści zamek w drzwiach od środka. Ekonomista za to oświadczył:

— Założmy, że mamy klucz...

Studiowałem swego czasu latynoamerykanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Mam za sobą nawet jedną sesję, w tym zdany arcytrudny egzamin z literatury latynoskiej u profesora Elbanowskiego. Jednak wybrałem te studia głównie po to, aby się nauczyć hiszpańskiego. Gdy intensywne kursy językowe się skończyły, przestałem uczęszczać na zajęcia. Nie mam dyplomu, ale coś z tego okresu mi zostało — przekonanie, że Ameryka Południowa to świetne miejsce na przeżycie przygody. To kontynent nieturystyczny, nieprzewidywalny — tego szukałem. Odmiany od życia w trybie „praca – dom”. Ale Ameryka Południowa jest też niebezpieczna. Wiele zależy od tego, kim się jest, skąd się przybywa. Jedno jest pewne: to nie jest miejsce dla gringo!!!! W szczególności dla tych, którym słowo *Amazon* kojarzy się ze sklepem internetowym, a nie dżunglą amazońską (*Amazon rainforest*).



PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>



Ruszamy w niebezpieczną podróż...

Witaj w krainie, w której żaden gringo nie będzie witany z otwartymi ramionami. Odwiedzając **Amerykę Południową — Kolumbię, Peru czy Ekwador**, gringo powinni spodziewać się raczej wielu nieprzyjemności. Z nożem na gardle włącznie. Wchodząc do dżungli, miej się na baczności, gdyż za kolejnym drzewem mogą kryć się niedobitki partyzantów czyhających na Twój majątek. Uważaj, podążając kokainowym szlakiem, ponieważ na jego końcu czekają narkotykowe kartele, dla których jesteś tylko potencjalnym klientem. Albo niewygodnym świadkiem. Przeżyj trzęsienie ziemi! Podziwiaj widoki ze szczytu nieopodal miasta Machu Picchu i pozostałości inkaskiej cywilizacji, ale nie staraj się zrozumieć zawiłości południowoamerykańskiej polityki.

Zastanawiasz się, czy warto wybrać się w podróż do egzotycznych krajów Nowego Świata? Skoro tam jest niebezpiecznie, tubylcy nie darzą nas ciepłymi uczuciami, panują zwyczaje odmienne od naszych? Ależ jedź, ponieważ warto osobiście poznać ten fascynujący ląd, z którego pochodzą pomidory, ziemniaki, kakao! Tylko pamiętaj, że będziesz tam gościem, nie konkwistadorem! Ta książka, podróżnicza relacja z krajów Ameryki Południowej, odkryje przed Tobą tajemnice historii tego kontynentu. Autor zdradzi Ci także odpowiedź na pytanie: **Dlaczego mieszkańcy Ameryki Południowej nie znoszą gringo?**

Patroni medialni:



Globtrotter.pl

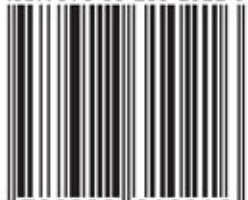
 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdzoza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdzoza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdzoza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdzoza@bezdzoza.pl
<http://bezdzoza.pl>

Cena 39,90 zł

ISBN 978-83-283-1021-6



9 788328 310216

Nr katalogowy: 34833



Księgarnia Internetowa:
<http://bezdzoza.pl>



Zamówienia telefoniczne:

0 801 339900



0 601 339900

